

Lilka Krajzel

Samą
nie
wiem

**SAMA
NIE WIEM**

Lilka Krajzel

**SAMA
NIE WIEM**

Redakcja i korekta językowa: Małgorzata Kuźniar
Projekt okładki, skład komputerowy: Tomasz Woyda
Fotografia na okładce: awrangler, agencja 123RF

© Copyright by Wydawnictwo Oświatowe FOSZE
Rzeszów 2023

ISBN 978-83-7586-193-8

Druk i oprawa:
Wydawnictwo Oświatowe FOSZE
35-021 Rzeszów, ul. W. Pola 6
tel. 17 863 34 35; 501 045 944
e-mail: fosze@fosze.com.pl
www.fosze.com.pl

Okoliczności zrzucają maski

- Tata mówił, że nic nie powinno się stać. Bo niby co mogłoby? Wszystko zabezpieczone, ochrona działa na zawołanie. Woda w kranie. Jak w mieście, tyle że w lesie. A tu, proszę! Kto by pomyślał?
- No i co? Było mu głupio?
- Wcale nie, ani trochę.
- I co powiedział?
- Że może w całej okolicy nie ma prądu. Że to się zdarza i że trzeba cierpliwie poczekać.
- Cierpliwie?! Ciekawe, jak długo?
- No może niedługo? Co? Jak myślisz?
- Co tu myślenie ma do rzeczy? Miało być fajnie, a tu światła nie ma! To co robić?
- Na razie świeci słońce. Tata powiedział, że do wieczora pewnie wszystko się wyjaśni.
- Chyba raczej wszystko się do wieczora ściemni.
- Myślisz, że nie włączą?
- A ty znowu z tym myśleniem? Co tu myślenie ma do rzeczy? Gdyby to ode mnie zależało, włączyliby nie tylko do wieczora, ale i od razu.
- No! Włączyłybyśmy radio, no nie? A tak... Możemy sobie posłuchać tylko w słuchawkach.
- Co ty mówisz? Że w słuchawkach? Ale przecież...
- Przecież co?
- Przecież... Słuchaj! Jeżeli nie ma prądu, to jak my naładujemy telefony?
- No, na razie są naładowane.
- No, na razie. A co potem? Nie wiem jak twoje baterie, ale moja długo nie pociągnie. I jeszcze nie naładowałam w nocy, bo myślałam, że u ciebie, na tej działce. Mówiłaś, że jest prąd. Mówiłaś, że wszystko jest. Że napuścimy sobie wody do basenu. Że...
- Mówisz tak, jakbym to ja była wszystkiemu winna.
- A nie jesteś? Przecież mówiłaś.
- Tata nie mówił, że nie ma prądu.

- A pytałaś?
- Po co miałam pytać? Pewnie, że nie pytałam. Przyjeżdżamy tu na działkę, odkąd pamiętam. I, odkąd pamiętam, prąd zawsze był. Do głowy mi nie przyszło, że może nie być. Tacie pewnie też nie.
- Tobie to się nie dziwię, ale że twojemu mądrému tacie też do głowy nie przyszło?
- No, wiesz co? Ty się mojego taty nie czepiaj.
- A kogo mam się czepiać, jeśli wolno zapytać? Mój tata na pewno by mnie uprzedził. A twój? W taki kanał nas wpuścił! Szkoda gadać! I jeszcze uparłaś się, żeby tym głupim autobusem przyjechać.
- Przecież też chciałaś autobusem. Już nie pamiętasz? A poza tym co ma do tego autobus? Samochodem byłoby inaczej?
- Pewnie, że byłoby inaczej. Gdyby nas mój tata podwiózł, na pewno coś by wymyślił. Zreperowałby i po sprawie.
- Ale tu nie ma co reperować. Tata mówi, że jeśli korki są włączone i świeci się czerwona lampka z awarią, to znaczy, że jest jakaś awaria na zewnątrz. I że prędzej czy później zreperują. Trzeba czekać.
- Tak, tak, wiem. Cierpliwie czekać. Tylko że jakoś mi się już odechciało.
- Przecież nie minęło jeszcze piętnaście minut. Poczekajmy.
- Cierpliwie! Dobre sobie! Co za wiocha tu u ciebie. Na całym świecie jest elektryczność, tylko nie na tej twojej głupiej działce.
- Słuchaj, Karola, musimy się zastanowić, jak powiadomić dziewczyny.
- No i jeszcze to! To już koniec. Z tego wszystkiego zupełnie zapomniałam, że miałyśmy zadzwonić.
- Myślisz, żeby nie przyjeżdżały? Żeby je odwołać?
- I co? Mamy zostać tu wyłącznie ja i ty? Jak sobie to wyobrażasz?
- Wiesz co, Karola, wcale sobie tego nie wyobrażam. Jeśli chcesz, możemy wracać. Skoro tak cię przeraża to cierpliwe czekanie na prąd. W dodatku tylko ze mną.
- Powiem ci, że bardziej przeraża mnie noc bez prądu.
- Może być fajnie, taka weekendowa przygoda.
- Ładna przygoda! Dzwonię po tatę, żeby po mnie przyjechał.
- Jeśli chcesz...
- Muszę. Chcenie nie ma tu nic do rzeczy.
- A jeśli zaraz włączą prąd?
- Wiesz, co ci powiem? Już mi się odechciało tej twojej działki. Żałuję, że w ogóle dałam się namówić.

Zmartwienia lubią towarzystwo

- Ale jak to się zaczęło z tymi twoimi koleżankami?
- Sama nie wiem. Chyba zaczęło się od tego fatalnego wyjazdu na naszą działkę. Kiedy w końcu rodzice się zgodzili, żebyśmy pojechały same. Pamiętam, że modliłyśmy się o upały przez cały tydzień. I kiedy wymodliłyśmy, wszystko się zepsuło.
- Nic o tym nie wiem. Rodzice się zgodzili? Zawsze mówiłam, że masz lepiej, dziesięć lat różnicy robi swoje. Mnie w twoim wieku na pewno by nie pozwolili na taką samodzielność.
- Stale mi to wypominasz.
- Nie wypominam, tylko mam refleksję, że świat się zmienia. I że drugie dziecko to zupełnie co innego niż pierwsze.
- No pewnie tak. Drugie to nie pierwsze – logiczne.
- Ale co? Nie udało się na tej działce?
- Nie zdążyło się nie udać, bo kiedy przyjechałyśmy z Karolą – a Ewka z Elką miały dojechać – okazało się, że nie ma prądu.
- No to prawdziwy pech. Musiałyście wracać?
- Nie musiałyśmy. Mogłyśmy cierpliwie poczekać aż zreperują. Tata dowiedział się, że za kilka godzin awarię usuną. Poprzedniej nocy była burza, nawet bałyśmy się, że zaczęła się epoka deszczów, ale przeszła, tylko zwałił się ten wielki stary dąb. Wiesz który? Szkoda tego dębu.
- O, bardzo szkoda.
- No! I Karola urządziła prawdziwą histerię.
- To się odwagą nie wykazała.
- Ja też się bałam. Na samą myśl, że spędzimy tam noc bez światła, skóra mi cierpła.
- No do tego to by rodzice na pewno nie dopuścili. Przyjechaliby po was.
- Pewnie tak, ale przedtem Karola powiedziała bez ogródek, co myśli o naszej „głupiej działce”.
- Wyszło sztydło z worka, dobre i to. Rozumiem, że sytuacja do przyjemnych nie należała.

- Obie miałyśmy dość. Karola wyjazdu, ja Karoliny.
- A Ewka z Elką? Też wykazały się wycuciem i poczuciem humoru?
- Szkoda, że do ich przyjazdu w ogóle nie doszło. Po tej scenie, którą zafundowała mi Karolina, byłam ciekawa, czy Ewka i Elka też zachowałyby się podobnie. Teraz myślę, że lepiej nie wiedzieć.
- Ja myślę, że lepiej wiedzieć niż się domyślać, bo można się źle domyślać. Założę się, że wyobrazasz sobie wszystkie trzy w roli Karoliny. Nie tak?
- Jak zwykle masz rację.
- No to współczuję. Chodzić do jednej klasy z taką Karoliną.
- Z jedną Karolą można by wytrzymać. Ale co ona musiała naopowiadać reszcie dziewczyn?!
- Rozumiem. Nic nie musisz mówić. Jak sobie z tym radzisz?
- Chodzi o to, że sobie z tym nie radzę.
- Rodzicom mówiłaś?
- O tych naszych układach? Nie, nie mówiłam. Nie chciałam ich martwić. Jeszcze ta nasza działka w to wszystko wplątana. Ty byś też nie powiedziała.
- Wiadomo. Rodzice, jak to rodzice, mają swoich zmartwień dość.
- Ta cała historia dała mi do myślenia, że ja też zaczynam mieć zmartwienia. I że tak zaczyna się wchodzenie w dorosłość. Mama zawsze mówiła, że zmartwienia nigdy się nie kończą.
- Coś w tym jest, ale dorosłość ma też swoje dobre strony.
- Może i tak, tyle że na razie nic o nich nie wiem.
- O zmartwieniach też wiesz niewiele.
- Mówisz jak mama.
- A nie dlatego ze mną rozmawiasz?

Trzeba wiedzieć, kim się jest

- Zawsze chciałam być chłopakiem.
- Ciekawe! A to dlaczego?
- Bo chłopak nie musi się mizdrzyć do koleżanek.
- Tak myślisz?
- I nie musi się zastanawiać godzinami, w co się ubrać.
- Zależy który.
- I nie musi zabiegać o przyjaźń.
- Naprawdę?
- I nie przejmuję się pryszczami i całym tym obrzydliwym trądzikiem.
- Znam takich, którzy się przejmują.
- Ja takich nie znam, a przynajmniej nie wygląda na to, by się przejmowali.
- Może i nie wygląda. Nie wszystko widać gołym okiem, ale czasem wystarczy się domyślić.
- Chłopaki mają lepiej i tyle.
- Muszą dźwigać.
- Dźwigać?
- No, dźwigać. Kto ciotce przydźwiga pudło z piwnicy? Jeśli nie ma syna, siostrzeniec albo bratanek. Nie tak?
- Może i tak. Ale chłopak ma siłę, żeby dźwigać. Mięśnie ma i bary. A po przydźwiganu pudła zaraz go ciotka poczęstuje tortem malinowym. I będzie mu wdzięczna do końca życia. A jemu nawet do głowy nie przyjdzie, że od tego kawałka tortu zaraz utyje i będzie musiał wciągać brzuch. Bo chłopak nie utyje i nie będzie musiał wciągać brzucha.
- No, wiesz – o sylwetkę trzeba dbać. Każdy musi.
- Ale chłopaki uwielbiają te siłownie i rowery, i piłkę.
- No, piłkę to tak. Pewnie, że uwielbiają. Bez nogi to jak bez ręki.
- Za to z nogami.
- Właśnie, z nogami. Te nogi pokazują zupełnie bez problemu. Krzywe, owłosione, grube, blade po zimie. Nic im nie robi. A my musimy tuszować. Albo

samoopalaczem, albo udać opaleniznę niewidoczną rajstopą. I tata nie rozumie, że trzeba kupić nowe, bo zeszłoroczne a to za małe, a to dziurawe. I do tego go golenie. Ech, szkoda gadać.

- A nie pomyślałaś, że chłopak musi zabiegać o dziewczyny? Że musi iść w zawiady z tymi wszystkimi innymi chłopakami. A chłopaków wszędzie pełno. Wybiera sobie taką, już myśli, że jest jego, a tu wyskakuje jakiś przystojniejszy, silniejszy i wyższy. I koniec. Trzeba zaczynać od początku.
- Raczej jest odwrotnie. Ile my musimy się nastarać, żeby któryś nas zauważył? Spódniczki, buciki, makijaż. Maski na twarz. Już myślisz, że załapał, a on po szkole odprowadza tę z ósmej ce.
- To prawda.
- Albo dowala się do ciebie jakaś oferma, a ten jedyny myśli, że skoro tamten łązi za tobą, to jesteś zajęta. I nie masz szans. Chłopaki mają lepiej.
- Ja to myślę, że w jednym mają lepiej, a w drugim gorzej.
- A ja bym chciała być chłopakiem.
- Mówisz tak, bo dręczą cię te twoje klasowe koleżanki. Ale gdybyś na przykład była Frankiem, musiałybyś się układać z Antkiem, Jackiem i całą tą resztą. Inna pleć, ale sytuacja taka sama.
- Nie zauważyłam, żeby chłopaki z naszej klasy musieli się układać.
- Bo nie jesteś jednym z nich. Z zewnątrz wszystko wydaje się prostsze niż od środka. A ludzie to ludzie, niezależnie od hormonów.